

Doktor habilitowany Tomasz Ostrzeński w życiu zawodowym jest uznanym i cenionym neurochirurgiem. Właśnie obronił habilitację. Ma dwa prestiżowe etaty- w krakowskim szpitalu uniwersyteckim i na Uniwersytecie Medycznym. Słowem-człowiek sukcesu.

W życiu prywatnym doktorowi Ostrzeńskiemu nie układa się już tak dobrze. Pomimo ukończonych czterdziestu lat nigdy się nie ożenił. Związki uczuciowe z kobietami, nawet ten z matką, zawsze przegrywały z pracą.

Pochodził z lekarskiej rodziny, ojciec Jerzy jest profesorem medycyny. Matka, Ewa z domu Milewska, również jest absolwentką medycyny, specjalistką w dziedzinie diabetologii.

Nic dziwnego, że młody Ostrzeński po maturze zdanej w 1990 roku wybrał studia medyczne w rodzinnym Krakowie.

Początkowo wybrał studia z zarządzania i finansów(było to w momencie restauracji kapitalizmu w Polsce), jednak za namową rodziców, którzy widzieli jedynego syna w roli lekarza, zmienił zdanie.

-Czemu wybrałeś neurochirurgię?- spytał go Jerzy Suchecki, kolega z uczelni.

-Chirurg jest tym lekarzem, który może działać tam, gdzie nikt inny nie może pomóc- tłumaczył.

-To trudna specjalizacja- zauważył.

-A czym jest dla ciebie mózg?- zapytał.

-Jednostką zarządzającą. Z punktu widzenia fizjologii reszty ciała posiada nieograniczoną władzę. Poza tym...To skomplikowana maszyna. A poza tym jest zagadką. Wychodzę z założenia, że jaki mamy mózg, takimi jesteśmy ludźmi- objaśniał.

-Co masz na myśli?

-To, co się dzieje w mózgu, decyduje o osobistych demonach- mówił.

Nie chciał tego powiedzieć wprost, ale miał diagnozowaną chorobę afektywną dwubiegunową. Upiorną chorobę, w której szaleńcza mania ściąga się z depresją.

Żyrandol w depresji Tomaszowi kojarzył się tylko z jednym- z hakiem potrzebnym do popełnienia samobójstwa. Chował przed sobą wszystkie sznurki w swoim mieszkaniu, żeby go nie kusilo.

Z łóżka wstawał tylko do pracy.

W manii regularnie po pracy wychodził do klubów nocnych, codziennie(i to nie miało nic wspólnego z jego zawodem) poznawał nowych ludzi.

Potrafił prowadzić jedną skomplikowaną operację po drugiej, stać wiele godzin bez przerwy na stole operacyjnym i nie czuć najmniejszego zmęczenia. Następnego dnia w pracy męczyło go nawet stawianie pieczęć przy wypisach pacjentów.

Jego współpracownikom ze szpitala taka sytuacja wydawała się irracjonalna, zupełnie niewytłumaczalna. Rzecz jasna, każdemu zdarzają się wahania nastroju, ale że aż takie?

Jak bohaterowi "Intrygi małżeńskiej" Eugedinesa w pewnych stanach wydawało mu się, że inni ludzie są tak powolni, że kiedy coś do niego umówią, mógłby pójść do domu i wrócić.

Mechanizm choroby dwubiegunowej polega na przechodzeniu ze skrajności w skrajność. W jednej chwili można uważać się za zmartwychwstałego Chrystusa, w innej czuć się nikim.

Mieszkał w zwykłym krakowskim bloku z wielkiej płyty. Dwa pokoje z kuchnią i łazienką na Osiedlu Podwawelskim.

Doktorowi nie zależało na prestiżu, choć z tego osiedla widać i sławny Rynek, i Wawel, stadion piłkarski, na który chodził czasami na mecze, i Kopiec Kościuszki, nie było przy tym luksusowym apartamentowcem.

To peerelowskie mieszkanie z dwoma pokojami, kuchnią i łazienką całkowicie mu wystarczało.

Zresztą po pracy na dwóch etatach spędzał tam głównie wieczory. Kiedy oglądał serial "Homeland"(kie-

dy tylko mógł, oglądał seriale telewizyjne, znak czasów-niekoniecznie na ekranie telewizora), zwrócił uwagę na zachowania głównej bohaterki, agentki CIA.

Zdziwiło go to, bo nigdy wcześniej nie utożsamiał się tak silnie z kobietą postacią serialową. Z mężczyznami, jak choćby doktor Derek Shephard z "Chirurgów" czy sławnym i neurotycznym doktorem House`m- ow- szem.

Ale kobieta?

W toku fabuły zauważył jednak, że zмага się z tym samym co on. Emocjonalnie przeżywa te same huśtawki nastrojów co on.

Kiedy był w fazie manii, doktor Ostrzeński czuł, że może wszystko. Większość swoich prac naukowych- włącznie z doktoratem i habilitacją- napisał będąc w manii.

Tempo życia było zawrotne, napędzała je nie tylko praca. Potrafił, wprost ze szpitala, imprezować przez całe sobotnie noce i nie czuć najmniejszego zmęczenia. Bywały w jego życiu dni, w których nie poszedł spać, ponieważ nie czuł potrzeby snu.

Zdarzało się, że dawał zaliczki na zakup nieruchomości. Nigdy w nich nie był.

Potem przychodziła depresja. Powoli, długo jak cień czała się za rogiem.

W tym stanie Tomasz do pracy nie jeździł samochodem. Tak go paraliżowały strach i lęk, że nie prowadził samochodu, bo bał się, że spowoduje wypadek.

Zamiast tego korzystał z komunikacji miejskiej. Tak było, przynajmniej z jego punktu widzenia bezpieczeństwa. Do szpitala na dyżur jeździł autobusami, rzadziej tramwajami.

W takich momentach żałował, że Kraków nie ma metra.

-Może wtedy smog w Krakowie byłby mniejszy-rozmyślał.

Smog, zwłaszcza w zimniejsze dni, był wszechobecny. Ucieczka od niego była niemożliwa. Powietrze i w centrum miasta, i na jego przedmieściach, było zatrute toksycznym pyłem.

Na przedmieściach było nawet gorzej. Doktor Ostrzeński nie rozumiał ludzi, którzy masowo wyprawdzali się z centralnych dzielnic.

-Skazali się na życie w samochodzie. Te kilometrowe korki na ulicach są straszne, po prostu nie do zniesienia- twierdził.

Gdy jeździł samochodem, to właśnie korki denerwowały go najbardziej.

-Do korków nie można się przyzwyczaić- uważał.

Epizody depresji Tomasz nazywał eufemistycznie "dołkami". W ich trakcie przy życiu trzymała go praca. Jako ambitny profesjonalista karierę zawodową stawiał na pierwszym miejscu.

Jako neurochirurg zawsze musiał być w gotowości, nigdy nie było wiadomo, kiedy będzie musiał operować pacjenta. Funkcjonował, zwłaszcza w okresie manii, trochę jak cyborg.

Zaprogramowany na swoje ambicje, nie na swoje emocje i odczucia.

Dlatego nie mógł powiedzieć swoim współpracownikom, nawet gdyby chciał, o swoim przechodzeniu ze skrajności w skrajność, bez stanów pośrednich.

Odkąd zaczął dorastać, żył pod presją. Najpierw, jako syn profesora medycyny, pod presją dobrych ocen w szkole.

A były to czasy, kiedy Polska nie miała jeszcze swoich Akademii Weltona. Dzieci spędzały czas na podwórkowej zabawie, nie na godzinach zajęć dodatkowych i pozalekcyjnych. Od chłopaka z dobrego krakowskiego domu, syna profesora wymagano dużo więcej niż od innych.

I Tomek to czuł. Był dzieckiem, którego rodzice nie mieli czasu na jego wychowanie. Zarówno dla matki, jak i ojca, najważniejsza była praca zawodowa. Sprawy syna były na drugim planie.

-Miałem wrażenie, że rodzice mieli czas dla mnie tylko wtedy, kiedy trzeba było krzyczeć, że nie odra- biam lekcji-wspominał po latach, już świadomy tego, że dobre oceny w szkole nie gwarantują sukcesu za- wodowego, życiowego i materialnego.

By móc się utrzymać, mimo prestiżu zawodu lekarza, oboje, szczególnie ojciec, pracowali do późna.

A jednak gdyby miał wybrać, w jakich czasach potoczy się jego dzieciństwo- czy w czasach podwórek pod blokowiskiem i niedostatków materialnych, czy może w czasach gdzie dzieciaki z dobrych domów, tacy jakimi był on sam, miały wszystko, tylko nie obecność własnych rodziców, wolałby to pierwsze.

O tym, jaka presja na sukces ciążyłaby na nim w czasach wolnorynkowego kapitalizmu i pozornie nieograniczonych możliwości, doktor Ostrzeński aż bał się pomyśleć.

Potem trudne i długie studia medyczne. Na nich nieustannie był porównywany do ojca. Tak się złożyło, że był jego studentem.

Musiał dać z siebie więcej, ciężiej pracować na swoje oceny. Po to, by nie zarzucano jemu, że dostał dobrą ocenę, ponieważ jest synem profesora i wykładowcy.

Jednakże spotykał się z tymi zarzutami.

To w tym czasie pojawiły się objawy jego problemów psychicznych. Wtedy jeszcze nie wiedział, jaką ma przypadłość, ale przeczuwał, że coś z nim jest nie tak.

-Tomku, nie kontrolujesz swojego zachowania. Coś tu nie gra.

-Też to czuję, że nie jestem w stanie kontrolować siebie. Nie wiem, co robić.

-Synu, coś chcę ci poradzić.

-Co?

-Pójdź do psychiatry. Spróbuj sobie pomóc.

Psychiatra, do którego poszedł Tomasz, nie od razu postawił diagnozę. Dopiero po kilku wizytach postawił ją. Brzmiała: choroba afektywna dwubiegunowa.

Znając ją, trzymał ją w tajemnicy. Przez lata nawet przed swoimi rodzicami.

Zmian nastroju i zachowań nie udawało się jednak ukryć.

-Czy chodzisz do psychiatry?- zapytał wprost młody lekarz rezydent, który asystował mu podczas jednej z operacji.

Doktor Ostrzeński miał problem, duży problem z odpowiedzią na to wydawać by się mogło proste pytanie z zerojedynkową odpowiedzią- tak albo nie.

Tak duży, że w końcu na to pytanie odmówił odpowiedzi. Czy z lęku przed ewentualną utratą prestiżowego etatu w szpitalu?

Wiedział jednak, że on chce zająć, może nie bezpośrednio, ale jednak jego miejsce.

Jerzy, ojciec Tomasza, gdy już dowiedział się o tym problemie, za jeden z powodów choroby psychicznej syna uważał czasy, w których przyszło mu dorastać i wchodzić w dorosłość.

Do krakowskiego liceum młody Ostrzeński zdał w 1986 roku. Ówczesna polska rzeczywistość była smutna. Żywność wystawiano w kolejkach, podsłuchy i donosy autorytarnej władzy były na porządku dziennym, podobnie jak radiowe komunikaty o dwudziestym stopniu zasilania.

Kiedy jego rodzice wieczorem wracali z pracy, słyszał opowieści o pacjentach, którzy umierali z braku lekarstw ratujących życie w szpitalach.

-Nie może tak być, że ludzie, którzy mogliby dalej żyć, myśleć, czuć, pamiętać, kochać, umierają tylko dlatego, że nie ma dla nich lekarstw!- tłumaczył z gniewem profesor Ostrzeński żonie.

-Najgorsze, że ty nie masz na to żadnego wpływu. Ja też nie mam i to mnie jako lekarzkę bardzo boli.

Z kolei do egzaminów maturalnych przystępował cztery lata później. W chwili, gdy do wielkich zmian w polskiej rzeczywistości dochodziło niemal każdego dnia, a ich tempo śmiało można było porównać z prędkością lotu Concorde'a czy bolidu Formuły 1.

W miastach takich jak Kraków te zmiany było szczególnie widać, były ich forpocztami. Wracając ze szkoły w klasie maturalnej widział na ulicy pierwsze reklamy zamiast plakatów propagandowych, mijał bazarowe szczęki, na których odbywał się handel.

Z czasem bazy zastąpiły centra handlowe, na ulicach polonezy z fabryki na Żeraniu zastąpiły używane volkswageny i BMW. I było ich znacznie więcej niż dawniej maluchów i syrenek.

Być może dlatego, choć oczywiście to nie jedyny powód, uaktywniła się u niego choroba dwubiegunowa.

Ten lot ze skrajności w skrajność, emocjonalna jazda bez trzymanki.
Któregoś razu operował pacjenta z nowotworem mózgu.
Operacja trwała dłużej, niż przewidywał przed nią. Nie udała się.
Pacjent zmarł na stole operacyjnym.
Rzecz jasna, nie była to pierwsza taka sytuacja w karierze zawodowej doktora Ostrzeńskiego.
Tym razem jednak przeżywał ją bardziej.
Wcale nie dlatego, że z chorym przed operacją znał się osobiście, przeciwnie- nie znał go wcześniej.
Ten dramat wypadł jednak w okresie, w którym miał "dołek". Czyli depresję.
Podjął wtedy decyzję o wzięciu urlopu i wyjeździe do Szwajcarii.
Według znajomych, kolegów z pracy i rodziny- wyjazd na narty.
Tak naprawdę ten urlopowy wyjazd był mu potrzebny po to, by przemyśleć swoje dotychczasowe życie.
Była zima 2013 roku.
Między szusowaniem na nartach a patrzeniem na majestatyczne i epickie szczyty Alp zastanawiał się, czy aby na pewno najważniejsze decyzje swojego życia podjął sam.
Zadawał sobie pytania, które go tak bardzo nurtowały, jednak wcześniej nie miał odwagi zadać.
-Czy gdybym sprzeciwił się rodzicom i zamiast na medycynę poszedłbym na studia z finansów, byłbym dzisiaj szczęśliwszym człowiekiem?
-Jakim naprawdę jestem człowiekiem?
-Czy mam wolną wolę?
To ostatnie pytanie wydaje się być czymś bluźnierstwem. Wszak jednym z fundamentów człowieczeństwa jest założenie, że posiadamy wolną wolę.
-Nie wybieramy w życiu tego, co najważniejsze. Tego, co nas najbardziej determinuje. Płci, rodziców, własnej rodziny, swojego języka ojczystego. Wybieramy didaskalia- wykonywany zawód, partnera życiowego- a i te wybory nie zawsze są świadome. Nie, nie mamy wolnej woli! Nie, to nie jest tak, że moje życie, mój wybór. Chcemy wierzyć, że tworzymy własne życie- stwierdził, patrząc z okna swojego pokoju hotelowego na zaśnieżone Alpy.
Pomyślał też wówczas o swoich związkach z kobietami. Jego relacje uczuciowe zawsze przegrywały z pracą. To ona, podobnie jak dla jego ojca, była dla niego najważniejsza.
Chociaż emocjonalnie odczuwał brak rodziców zajętych pracą, nie obiecywał sobie, że będzie inaczej postępował.
Już w liceum, jeszcze zanim zdał egzaminy maturalne i przekroczył mury uczelni, przeczuwał, że w pracy będzie się spalał, że to ona będzie dla niego całym życiem.
I że jeżeli kiedykolwiek w swoim życiu założy rodzinę, nie będzie dostosowywał pracy do potrzeb rodzinnych, to życie prywatne i rodzinne będzie podporządkowane jego karierze.
Wówczas nie wiedział, jak bardzo w tej materii miał rację.
Pierwsza dziewczyna- Ewa, szkolna miłość. Z tą blondynką o niebieskich oczach był trzy lata. Długo jak na pierwszą młodzieńczą miłość, jednak ona nie była na tyle silna, by przetrwać.
Druga dziewczyna- również Ewa, tym razem studencka miłość. Z poprzedniczką u boku Tomek łączyło ją nie tylko imię. Miała ten sam, niebieski, kolor oczu.
Różnił zaś kolor włosów. Miała ciemniejsze, jednak to co najbardziej wyróżniało jej wygląd, to biust. Naprawdę duży biust.
Nie była jednak typem kobiety, która swój sukces opiera na wyglądzie i atrakcyjności fizycznej.
Studiowała ekonomię, jednocześnie pracując i to na pełen etat w jednym z pierwszych prywatnych banków w Krakowie.
Oboje byli bardzo młodzi, jednak mieli bardzo dużo zajęć. Tomek- wymagające i czasochłonne studia medyczne, Ewa-równie czasochłonne godzenie studiów z pełnoetatową pracą.
Byli razem przez sześć lat. Przez czas podejmowali wiele ważnych decyzji dotyczących ich życia. Ale nie

dotyczyło to życia osobistego. Nigdy nie zamieszkali razem. Nigdy też Tomasz nie poprosił ukochanej o rękę.

W końcu zapadła decyzja. Ta o rozstaniu.

Jego trzecia dziewczyna tym razem miała na imię Anna. Zwyczajna dziewczyna, wręcz statystyczna. Zresztą z imieniem najczęściej spotykanym w naszym kraju.

Także wygląd miała dość przeciętny. Włosy-mysi blond, szare oczy.

Imała się różnych zajęć. Pracowała w pizzerii, w knajpie na krakowskim Rynku, w hucie, dorabiała handlując pirackimi kasetami na bazarze.

Zmuszała ją do tego sytuacja rodzinna. Nie pochodziła z zamożnej rodziny- ojciec robotnik, na skutek przemian społeczno-ekonomicznych stracił pracę w fabryce. Mama była na rencie, dorabiała do niej sprząając ulice pracując na czarno.

Czy z tego powodu po niecałych dwóch latach rozpadł się ich związek?

Byli przecież z całkowicie obcych sobie światów. Ich miłość po prostu nie okazała się na tyle silna, by przezwyciężyć różnice, które dzieliły ich światy- jego elitarno-inteligencki i jej plebejski.

A poza tym ją zdradzał. Dla niego to były erotyczne przygody na jedną noc, do których nieżonaty mężczyzna ma pełne prawo, dla niej- czyn bez przebaczenia, niemożliwy do usprawiedliwienia.

Wtedy Tomasz był już po studiach, właśnie zaczynał specjalizację z neurochirurgii, pracował w szpitalu jako stażysta, pisał doktorat. I psychiatra u niego zdiagnozuje chorobę dwubiegunową.

Tylko, że poza nim i zaufanym psychiatrą nikt nie znał tej diagnozy. Na razie.

Matka Tomasza, doktor Ewa, bardzo martwiła się tym, że związki jej syna nie udają się.

Umówiła się z nim na spotkanie, by z nim w końcu szczerze porozmawiać.

-Tomku, kiedy ślub? Czy kiedykolwiek poznam moje wnuki?

-Nie wiem, czy kiedykolwiek założę rodzinę.

-Dlaczego?

-Moja praca wymaga zaangażowania. Będąc lekarzem, chirurgiem zwłaszcza musisz w to co robić, wkładać całe swoje serce. Być w ciągłej gotowości.

-Co jeszcze poza pracą?

-Wciąż przechodzę ze skrajności w skrajność, jestem pozbawiony stabilizacji emocjonalnej. Nigdy nie wiadomo, kiedy będę w euforii, a kiedy w rozpacz- mówił, czyniąc aluzje do swojej choroby psychicznej.

-Przeszkadzają ci w pracy te problemy?

-Powiem tak: zawód lekarza w społeczeństwie jest synonimem stabilizacji życiowej, ale też misji.

-Kiedy zaczynałeś studia medyczne, też myślałeś, że będziesz jak Judym z powieści Żeromskiego? Czytałam w młodości.

-W pewnym sensie tak. Chociaż ja akurat trafiłem na specyficzne czasy.

-Co masz na myśli?

-Już wtedy, kiedy wchodziłem do zawodu, było widać, że pieniądź staje się fundamentem wszystkiego. Chyba to przeczuwałem, bo przed ostatecznym wyborem studiów rozważałem wybranie ekonomii.

-Ale poszedłeś w nasze ślady...-pani Ewa miała na myśli nie tylko siebie, lecz swojego byłego męża i ojca Tomasza.

-Tak się złożyło, że byłem studentem mojego ojca. I nie było łatwo. Ojciec wymagał ode mnie więcej niż od innych studentów.

-O czym wtedy się przekonałeś?

-Że znajomości i koneksje nie załatwiają wszystkiego. Dziś tym bardziej jestem tego pewien.

-Mówi się, że w Polsce niczego nie osiągniesz bez znajomości, nawet nie dostaniesz pracy.

-Tak, ale moje największe demony miałbym nawet przy najświetniejszych i najznakomitszych znajomościach w kraju.

-Pijesz alkohol?

-Zbyt dużo i zbyt często. Butelka whisky dziennie to norma.

-Jesteś alkoholikiem?- zapytała wprost.

-Picie to norma- stwierdził.

Potem niespodziewanie doktor Ostrzeński zaprzeczył. Czyżby o swoim alkoholizmie nie chciał mówić?

Bał się stygmatyzacji? Może po prostu był człowiekiem skrytym, nie potrafiącym mówić o swoich emocjach i problemach?

W każdym razie często zaglądał do kieliszka. Podobnie stres zawodowy alkoholem leczył jego ojciec.

Można mówić: tu jest Polska, tu się pije. W tym kraju pijesz gdy się cieszysz, pijesz gdy jesteś smutny.

Doktor Ostrzeński zdecydowanie częściej pił wtedy, gdy miał fazy depresji.

Alkohol w depresji mu pomagał. Tak przynajmniej jemu, pijącemu się wydawało.

Miał jednak wtedy towarzyszkę życia- Aleksandrę, prawniczkę, którą poznał w Warszawie. Ona tam mieszkała, prowadziła własną kancelarię prawną, była rówieśniczką doktora Ostrzeńskiego. Sama również miała na swoim koncie doktorat.

Przez kilka lat żyli na odległość. Tomasz nie chciał dla ukochanej porzucić etatu w krakowskim szpitalu i pracy naukowej na Akademii Medycznej, a jednocześnie jego narzeczona, elegancka blondynka o zielonych oczach, nie zamierzała przenosić swojej kancelarii z Warszawy.

Obawiała się, że wraz z przenosinami jej kancelaria straci klientów. Obsługiwała ona klientów biznesowych, a tych zdecydowanie najwięcej było właśnie w stolicy.

Nigdy razem nie zamieszkali.

Pozostawał kontakt przez telefony, e-maile i odwiedziny w miarę możliwości.

I wspólne wakacje, najczęściej zagranicą. Oboje, bardzo zapracowani, planowali je z kilkumiesięcznym wyprzedzeniem.

Podczas jednych z takich wakacji, na Malcie, doktor oświadczył się jej.

Do ślubu jednak nie doszło. Mimo tego rozstali się w przyjaźni, w szacunku dla wspólnie spędzonych pięciu lat. Dwa lata później Tomasz był nawet świadkiem na jej ślubie.

-To się musiało tak skończyć. Oboje nie chcieliśmy dla siebie zrezygnować ze swojego dotychczasowego życia- tak mówił, gdy jego matka pytała go o przyczyny rozstania.

Kiedy doktor Ostrzeński wiązał się uczuciowo z kobietą z ambicjami zawodowymi, prędzej czy później ten związek był skazany na rozpad. Nawet wtedy, gdy- jak z Aleksandrą- planował ślub, kończyło się rozstaniem.

Z drugiej strony był też z kobietą, która pracowała dlatego, żeby móc się utrzymać i nie zależało jej na karierze zawodowej. A jednak ten związek również się rozpadł.

Porażką zakończył się też i piąty związek doktora Ostrzeńskiego. Zofia, poznana w rok po rozstaniu z narzeczoną, była dziennikarką, zawód lekarza kojarzył jej się ze stabilizacją życiową.

Jej w świecie mediów nie było. Użytkownikom mediów, a nimi jesteśmy my wszyscy, mogło się wydawać, że dziennikarze należą do wybrańców. Posiadających sławę, pieniądze i wpływy.

Zofia nie należała do tych wybrańców. Pracowała dla portalu internetowego, na umowę o dzieło. Niskopłatną.

W lipcu 2008 roku doktor Ostrzeński zabrał ją, za własne pieniądze na wycieczkę do brazylijskiego Sao Paulo.

Na plaży, tuż nad Atlantykiem, ukląkł przed Zosią. Wręczył jej pierścionek z szafirem, kamieniem kojarzącym się z oceanem. Ta powiedziała tak.

I te zaręczyny, drugie w jego życiu zostały zerwane.

O ile Zofia mogła pogodzić się z tym, że praca jest ważniejsza od niej, choć z trudem, to huśtawek nastrojów i problemów emocjonalnych narzeczonego nie była w stanie udźwignąć.

Do tego dochodziło najgorsze: alkohol. Zosia wiedziała, co to alkoholizm.

Regularnie alkoholu nadużywał jej ojciec.

-Dość! Odwołuję ślub!- krzyknęła, kiedy zobaczyła Tomasza śpiącego nad kieliszkiem.

Biorąc pod uwagę wyznaczoną datę ślubu, była to mocna deklaracja.

Przekonała się, że stabilizacja zawodowa niekoniecznie oznacza stabilizację emocjonalną.

Niedługo potem wspólnie podjęli decyzję o rozstaniu.

-Nie ma sensu zawierać małżeństwa tylko po to, by wkrótce potem spotkać się na sali sądowej po to, by dzielić wspólny majątek- do takiego wniosku doszedł Tomasz.

Dopiero po tym bolesnym rozstaniu zgłosił się do szpitala psychiatrycznego na leczenie choroby dwubiegunowej.

Dopiero wtedy, dopiero będąc w szpitalu psychiatrycznym, zdecydował, że przestanie pić i pójdzie na terapię.

Lecz czy wygra ze swoimi demonami, których ma aż za wiele?

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

KatarzynaKonopkaChludzinska, dodano 25.11.2017 18:38

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.